

## Knocenie

## Kraj wielkich możliwości

Przekonywał mnie niedawno jeden z przedstawicieli „radosnej twórczości”, że cała trudność gospodarcza Polski sprowadza się do zagadnienia zbyt małej ilości ludzi głupich z forsą.

Taki Niemiec, figlarz, przed wojną jeszcze ogłosił w prasie, że posiada znakomity sposób leczenia czerwonych nosów. Zdradził sekret osobom, które prześlą gotówką jedną markę na koszt. I co pan myśli? Zainkasował kilka tysięcy marek i do wszystkich czerwono nosych cierpieniaków wysłał listy z receptą. — „Pij pan zdrowo dalej, będzie na fioletowo”.

Inny znów, profesor angielski, ogłosił, że zbiera kapitały na sfinansowanie wynalazku, polegającego na produkowaniu stali... z opiółków drzewnych, że przyjmuje udziały od 1 funta szterlingów wzwyż. I co pan myśli? Znalazło się kilka tysięcy obywateli, którzy za pośrednictwem takiego angielskiego P. K. O. wpłacili mniejsze lub większe kwoty.

Ależ to oszustwo!

Wcale nie, gdyż profesor ogłosił później, że produkcja stali z opiółków drzewnych — to bzdura, ale chciał się naczynie przekonać, ile wariatów niezamkniętych korzysta jeszcze z wolności. Ponieważ się już przekonał, wzywa obecnie wszystkich luźno chodzących wariatów, aby zgłaszali się po lekkomyślnie wpłacone pieniądze. Zgłosiło się zaledwie kilku, pozostałych kilku tysięcy nie odebrano i profesor wpłacił je, jako fundusz budowy zakładu dla nieuleczalnych wariatów.

Czy takie pomysły mogłyby się udać w Polsce?

Obliczono na pojedyncze osoby — owszem, masowo nigdy!

Czy dlatego, że brak głupich? Nie, jest ich pod dostatkiem, ale tylko niektórzy mają pieniądze. Stąd bieda i konieczność wycynów na poszczególnych osobnikach zamożniejszych, których nabrać można i na wydzierżawienie tramwaju i na kupno kolumny Zygmunta, i na carskie brylanty i na podatek od Wisły i na co pan chce, ale najdowcipniejszy kawał kończy się kryminałem. Władom, pojedynczo dotknięty osobnik krzywdy nie daruje.

Tak, Polska ma genialnych ludzi, ale nie dość mają pola do popisu. W cywilu trudno, ale już na stanowiskach urzędowych — znacznie łatwiej wykazać się oryginalnością pomysłu. Toteż urzę-

ników państwowych i dygnitarzy może nam pozazdrościć cała Europa. Opowiem panu parę ciekawych kawałków.

Jest w Łodzi taki kierownik urzędu skarbowego, który chce się wykazać dużymi wpływami. Co więc robi? Wzywa podatników swego okręgu w lipcu 1938 i pyta pojedynczo w gabinecie. Jak tam, panie dziejku, z podatkiem dochodowym za 1926? Czy aby był zapłacony? Zakład fryzjerski pan już wtedy prowadził, prawda?

— Ależ, panie naczelniku, przez radio mówiło, że trzeba przechowywać kwity tylko z ostatnich trzech lat, ale żeby z dwunastu...

— To pan radia więcej słucha, niż urzędu — wieszuję!

— Przepraszam pana, zasłała po myłkę. Nam chodzi właściwie o podatek z 25-go roku.

— Również odnalazłem, panie radco, służę.

— A to świetnie, a czy może się pan wykazać nakazami płatniczymi z urzędu? Bo mogło się zdarzyć, że nakaz opiewał na większą sumę, niż kwit.

— Właśnie, panie naczelniku, mam wszystkie nakazy. Żona przechowywała.

— Widzę, że szanowna małżonka prowadzi całe archiwum. Tymczasem dziękujemy, otrzyma pan formalne wezwanie do wylegitymowania się z dokonanych wpłat za wymienione okresy.

— Czy pan wie, że ten fryzjer codziennie chodzi teraz do urzędu skarbowego?

Wzywany?

Nie, ale ma dużą przyjemność, gdy słyszy bładołenia tych, którzy posłuchali radia i ponieśli kwity. Nasz fryzjer oblicza, ile zarobił przez to, że zachował kwity. Ma czas na obliczanie, gdyż obecnie nie zarabia wcale, razurem musiał zamknąć. Widzi pan, jakich mamy zdolnych urzędników. Taki Niemiec, to zaraz na tysiąc kilometrów autostrady buduje i biedzi się i naród głodzi, a u nas... Nazwie się szosę imieniem choćby marszałka, powiedzmy, za przepraszaniem, Sławka. I też wszyscy zadowoleni. Na wyboje nikt nawet uwagi nie zwróci... Niewia domo jak jeszcze z tym Sławkiem będzie, więc krytykować szosy je go imienia nie wypada.

Albo w takim Rzymie: budują, restaurują, niwelują i ciągle jeszcze im za mało. U nas robi się przetarg na doniczki, doniczki pakuje na słupy, do doniczek wąż pelargonię i już jest „Warszawa w kwiatkach”. Żeby zaś wszyscy byli zadowoleni, wylewa się kilka tysięcy starych urzędników, którym urzędowanie nie sprawia już żadnej przyjemności życiowej, przyjmuje się kilka tysięcy nowych, odczuwających w całej pełni „radosną twórczość” i daje wszędzie napisy: „Uśmiechaj się”.

I wszyscy się uśmiechają: wylani, bo konsumują emeryturę,

oglądają ukwiecone ulice i na boku też coś niecoś nieraz zarabia; uśmiechają się również przyjęci urzędnicy, których dotychczas nikt nie chciał.

A „złamane charaktery”?

Nawet nie ma o czym mówić, bo taki pan nie ma w czym wyjść na ulicę i jeśli płacze, to w domu, porządku nie zakłócając.

A choćby z tymi płotami. Wiadomo, płot — rzecz zła. Jeszcze nieboszczyk Jan Jakub Rousseau twierdził, że całe zło poszło od płotów. Przedtem było wszystko wspólne, póki jakiś egoista nie postawił płotu i nie powiedział: „To jest moje, a co twoje, też musi być moje” i zamiast jednego niepodzielnego rajskiego ogrodu,

powstały lichy zagrody. A więc płot, to zło. Zło trzeba tępić i naprawiać, pomaluj płot, a będzie znów dobrze. Kazimierz Wielki zostawił Polskę murowaną. Dygnitarz pewien zostawi farbowaną. Estetyka musi być. Jak chłop zacznie od malowania płotów, skończy na pewno na oświadczeniu salonów malarskich w Zachęcie i kiedyś dowie się, że i on był uczestnikiem bitwy... pod parkanami.

A jeśli się który chłopiec z rozpacz po urzędowej rozbiórce nieestetycznej stodoły obwieści, to trudno.

Życie nie jest konieczne, konieczne jest farbowanie.

Knot

Dr. Jan Kucharski

## „Jedynym ratunkiem żydów jest Palestyna” oświadcza dygnitarz Agencji Żydowskiej

W Jerozolimie mieści się Agencja Żydowska „Sochnut”, powołana do życia Traktatem Mandatowym jako organ doradczy, uważana powszechnie za prowizoryczny rząd żydowski. Prezesem „Sochnutu” jest dr. Chaim Weizmann, jeden z ostatnich reprezentantów herzłowskiego sjonizmu. Dr. Weizmann ma ogromne wpływy w kołach angielskich. Krąży na ten temat różne wersje. Podobno jako chemik oddał on rządowi angielskiemu duże usługi i stąd datują się owe wpływy. Kierownikiem egzekutywy jest przeciwnik dr. Weizmanna, Dawid Ben

gug projektu Peela oraz żądań żydowskich, 2) rozwój gospodarczy żydów w Palestynie, 3) stanowisko Egzekutywy do emigracji żydów z Polski i możliwość osiedlenia ich w Palestynie.

1) Projekt Peela przewiduje podział Palestyny na trzy części: żydowską, arabską i część mandatową. Część organizacji sjonistycznych zdecydowanie temu projektowi się sprzeciwia ze względu na to, że projekt Peela nie zaspokaja żydowskich ambicji narodowej. Ale bodajże większość żydów jest za podziałem Palestyny, jednak i ci sprzeciwiają się podziałowi według powyższego projektu. Kongres w tej sprawie zasadniczo jeszcze nie wypowiedział się, jednak upoważnił Egzekutywę do rokowań z rządem angielskim, licząc, że Egzekutywa wystara się o lepsze warunki. Obecnie urzęduje Królewska Komisja Podziałowa, rozpatrująca zarówno żądania żydowskie jak i arabskie oraz zastrzeżenia miejscowej administracji angielskiej.

Projekt Peela wyłącza Jerozolimę, w której zamieszkuje siedemdziesiąt tysięcy żydów (1/6 mieszkańców). Państwa żydowskiego żydzi nie mogą sobie wyobrazić bez tego miasta, gdyż inaczej będzie „sjonizm bez Sjonu”. Chodzi głównie o nową część miasta. Natomiast stare miasto — ze względu na religijnych — należałoby raczej umiędzynarodowić. Dalej chodzi o południową część Palestyny — Negew, zamieszkałą prawie przez osiemdziesiąt tysięcy Beduinów. Ten obszar jest prawie, że równoznaczny północnej części kraju. Wprawdzie brak tu wody, ale poczyniono już udane próby. Arabowie tej ziemi nigdy nie wyformowali co do następujących kwestii: 1) sprawa podziału wed-

spawy żydowskiej na przyszłość. Jeżeli żydom zostanie przyznany Negew, to istnieją możliwości osiedlenia około dwóch milionów żydów.

Projekt Peela pozbawia żydów na rzecz Arabów koncesji na porty w Morzu Martwym, w co za inwestowano pół miliona funtów angielskich i koncesji elektrycznej, zainwestowanej na Jordanie t. zw. rutenbergowskiej. Istnieją jeszcze inne — raczej drobne żądania — ale głównie chodzi o Jerozolimę i Negew. Zapewne w niedługim czasie Królewska Komisja Techniczna przedłoży wyniki swych badań rządowi angielskiemu i na podstawie tychże rząd angielski ogłosi decyzję w sprawie granic żydowskiego państwa.

— Mamy nadzieję — mówi p. Grawicki — że jeżeli projekt Peela zasadniczo przynajmniej powstanie państwa żydowskiego, to musimy zapewnić możliwość samodzielnego utrzymania się.

### ŻYDZI WZBOGACAJĄ KRAJ

Arabowie potrzebują na utrzymanie jednej ordyni conajmniej przeszło sto dunam ziemi (dziesięć ha).

### Czyżby rzeźba Stwosza?

Jeden z dzienników królewskich donosi, że w Guttstadt w Prusach Wschodnich (Dobre Miasto) w tamtejszej katedrze w wielkim ołtarzu znajduje się rzeźba, którą rzekomo miał wykonać Wit Stwosz. Pewne jest tylko, że dzieło to dostało się w r. 1500 z Krakowa do Guttstadtu. Badania dotychczasowe nie ustaliły, czy rzeczywiście chodzi tu o dzieło Stwosza, czy też o któregoś z jego uczniów.

— My obecnie za pomocą nowoczesnych metod uprawy ziemi żyjemy całą rodziną z piętnastu dunam (półtora ha) — ciągnie p. Grawicki. — Jeśli chodzi o inwestycje, nie będę się nad tym rozwodził, bo to każdemu przybyśzowi rzuci się w oczy. Wspomnę tylko, że zainwestowaliśmy przeszło siedemdziesiąt milionów funtów. Moczary i nieużytki przemieniliśmy w pola uprawne.

### 50 PROC. ŻYDÓW POLSKICH

3) Żydów z Polski w Palestynie jest około pięćdziesiąt proc. — Panowie uważają, że emigracja żydów — to sprawa nagląca dla Polaków — mówi p. redaktor z uśmiechem. — Uważam jednak, że jest to jeszcze ważniejszym zagadnieniem naszym. My uważamy, że żydom poza granicami w diasporze żyć ciężko i jedynym ich ratunkiem jest Palestyna. Wszystko, co stworzymy w tym kraju — ten cały nasz niesłychany wysiłek — obliczone jest na sprowadzenie tu jak największej ilości żydów i przede wszystkim z Polski. Imigracja jest dla nas centralnym zagadnieniem Sjonu. Wykwalifikowani żydzi o pewnych środkach finansowych znajdują tu duże pole do działania. Żydzi z Polski okazali się bardzo dobrym elementem. — Są ofiarni i pełni zapału do pracy twórczej.

### ZAWSZE ŻYD...

Rzuciłem pytanie innemu dygnitarzowi z Egzekutywy, czy żyd może zasymilować się całkowicie, na co otrzymałem odpowiedź:

— Żyd np. w Polsce nie jest Polakiem, chociaż żyje i urodził się w Polsce, choć do narodowości polskiej z tych czy innych względów się przynajmniej. Zawsze jest i pozostanie tylko żydem...

## Angielska para królewska w Paryżu



Prezydent Francji Lebrun wita angielską parę królewską na specjalnie zbudowanym dworcu w Łasku Boulońskim w Paryżu.

## Współczesna Palestyna

ARMIN O. HUBER

75)

## LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po odrzuceniu ultimatum bandytów, rozpoczęła się walka. Napastnicy usiłują wzniesić pożar w obozie robotniczym. Inż. Kościeszka z oddziałem 30 ludzi wykonuje manewr okrążający. Policja podpala las, w którym siedzą bandyci.

O ósmej znów się rozległy strzały. Wkrótce zapalił się sąg drzewa opałowego, złożony w pobliżu kuchni obozowej. potem zajął się dach jednego z baraków sypialnych.

— Łajdaki... psy tchórzliwe... — sapał rozwścieczony „Pasza”. — Gotowi nam rzeczywiście spalić cały oboz... Jak na złość ze trzy tygodnie nie było ani kropli deszczu, wszystko wyschło na pieprz...

— Kiepsko będzie, jeśli się zacznie naprawdę pożar — wtrącił straszkany Kościeszka.

— A wiatr jest z której strony? — zapytał milczący dotąd Raiott.

— Z północy... nie, z północo-zachodu — odpowiedział Szwed. — Akurat na nasz brzeg.

— „Pasza”! — rzekł Kościeszka. — Idź do swoich ludzi, wybierz najlepszych strzelców. Niech wejdą na wysokie drzewa i spróbują, czy nie uda się stamtąd dosięgnąć bandytów. — Zwrócił się do Soldena, Keatinga, Raiotta i Czarnego Umber-

ta: — Wydajcie takie same zarządzenia. Ja zobaczę, czy nie grozi niebezpieczeństwo niektórym naszym składnikom. Za kilka minut do was przyjdę.

Wszyscy wyleźli przez okno i z wyjątkiem Kościeszki który pozostał chwilowo, udali się pośpiesznie do lasu. Każdy z dowódców wydał rozkazy według wskazówek inżyniera. Okazało się jednak, że część robotników wspięła się samorzutnie na wysokie świerki i stamtąd ostrzeliwała stanowiska gangsterów. Skuteczność tego ognia była mocno wątpliwa.

Tymczasem jeden z baraków już płonął, niczym olbrzymia pochodnia. Istniała obawa, że ogień się przerzuci na sąsiednią wielką szopę, w której przechowywano żelazne beczki z benzyną, oliwą, różne niemniej łatwopalne smary oraz skrzynie z dynamitem i nitrogliceryną.

Kościeszka pomknął do najbliższego oddziału robotników.

— Kto ze mną pójdzie do motopompy? — zawołał.

Z tych, którzy to słyszeli, zgłosiła się przynajmniej połowa.

Cała grupa ruszyła do skraju lasu, a stamtąd pod osłoną gęstych krzaków zaczęła się skradać ku zaporze wodnej.

Na placu budowy stała silna motopompa, sprowadzona dawno przez Kościeszkę na wypadek pożaru. Wąż gumowy miał taką długość, że w razie potrzeby mógł sięgać każdego budynku obozu robotniczego. Teraz, gdy go trzeba było ciągnąć nieco okrężną drogą, okazał się trochę za krótki.

Dach szopy, obróconej na skład benzyny i środków wybuchowych, już zaczął się tlić w kilku miejscach. Kościeszka skierował potężny strumień wody na zagrożony budynek, lecz po chwili bandyci, mający niewątpliwie lornetki na punktach obserwacyjnych, skierowali ogień karabinów ma-

zynowych na miejsce, na którym stał Polak.

Kościeszka schował się za grubym cedr i dalej zlewał wodą tlejący dach.

Kilka kul trafiło w węża gumowego i przez dziury zaczęły tryskać cienkie fontanny. Ciśnienie zmniejszyło się znacznie i strumień wody już nie sięgał niebezpiecznej szopy.

Jeden z robotników z narażeniem życia załatał dziury kawałkami gumy, owijając każde miejsce taśmą izolacyjną. Przypłacił śmiały i ofiarny wyczyn na szczęście dość lekko postrzął w lewe przedramię.

Sanitariusz Ferguson opatrzył pierwszego rannego. Bandyci ostrzeliwali oboz z przerwami. Między dziesiątą a jedenastą nastąpiła zupełna cisza.

Kościeszka zebrał większość robotników na polanie, niewidocznej dla przeciwnika, i wygłosił do nich przemówienie: — Chłopcy! Was tu sprowadzono nie po to, abyście walczyli z bandą gangsterów. Nikomu nie weźmę za złe, jeśli oświadczy, że tego ma dość. Jak widzicie, sytuacja jest bardzo poważna i z chwili na chwilę staje się groźniejsza. Kto chce odejść, niech złoży broń i próbuje się przedostać drogą lądową do Port Simpson albo do Prince Rupert. Więc kto pozostaje?

Nagle wystąpił „Pasza” i z wysuniętą naprzód głową zaczął się przechadzać tam i z powrotem przed szeregi robotników, jak rozjuszony byk, upatrujący, na kogo mógłby się rzucić.

— Kto nie pozostanie? — pytał raz po raz takim głosem, który nie wróżył nic dobrego każdemu, kto chciałby się uchylić od dalszej walki.

Kościeszka odwołał Petrova.

(D. c. n.)